

# ILUSTROWANY PRZEGLĄD



## „GASTRONOMICZNY”

*Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych*

# Ja tu rządzę

*Za nami huczne obchody 65-lecia szkoły. Od 10 lat kieruje Pani sądeckim Gastronorem. Co Panią skłoniło by kandydować na stanowisko dyrektora szkoły?*

Kiedy przed dziesięcioma laty zadałam sobie pytanie dlaczego chcę przystąpić do konkursu na stanowisko dyrektora szkoły, pomyślałam przede wszystkim, że ze szkołą związana jestem od wielu lat i znam dobrze specyfikę jej funkcjonowania. Utożsamiam się z nią. W niej zdobywałam doświadczenie jako nauczycielka języka polskiego, wychowawczyni i przez niespełna pięć lat, jako wicedyrektorka do spraw dydaktyczno-wychowawczych. Za ważne uznałam ukończenie studiów podyplomowych w zakresie organizacji i zarządzania oświatą w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie i studiów podyplomowych "Edukacja i reforma" na Uniwersytecie Jagiellońskim, czyli posiadanie przygotowania merytorycznego do pełnienia funkcji dyrektora. Tak było dziesięć lat temu. 30 maja 2017 roku przystąpiłam po raz trzeci do konkursu na stanowisko dyrektora, ponieważ mam jeszcze kilka rzeczy, rozpoczętych, które chciałabym zakończyć w związku z naszą szkołą.

*Każdy dyrektor ma swoją wizję prowadzenia szkoły. Zapewne Pani również. Które zatem z Pani zamysłów zostały zrealizowane, które są realizowane, a co pozostaje w sferze marzeń?*

Tak, to prawda, każdy dyrektor przedstawia swoją wizję szkoły przystępując już do konkursu na stanowisko. Potem wprowadza ją w życie. Moja wizja szkoły to połączenie w jej działalności sześćdziesięcioletniej tradycji, z tym co nowoczesne w

edukacji, wychowaniu i zarządzaniu. Cieszy mnie wynosząca w tym roku 100% zdawalność egzaminu maturalnego licealistów. Powodem do satysfakcji są zdawane na wysokim poziomie kwalifikacje zawodowe. Chciałabym, aby uczniowie zarówno klas Technikum, Szkoły Branżowej, jak i V Liceum osiągnęli jak najlepsze wyniki w egzaminach zewnętrznych, potrafili dokonać trafnych wyborów studiów i odnajdywać się na rynku pracy. Chciałabym także, aby szkoła była dla nich miejscem, do którego po latach wraca się z sympatią i wzruszeniem.

*Kieruje Pani całą społecznością szkoły. Która z grup nauczyciele czy uczniowie częściej spędzają sen z powiek dyrektorowi?*

( Uśmiech)

Jestem człowiekiem szczęśliwym, więc śpię spokojnie.

*Czy długotrwałe sprawowanie*

*funkcji dyrektora szkoły z biegiem lat jest łatwiejsze?*

*Czy też wkrada się rutyna?*

W dzisiejszych czasach, gdy świat zmienia się, jak w kalejdoskopie trzeba reagować na zmiany natychmiast i dlatego w zarządzaniu szkołą nie ma miejsca na rutynę.



*Osiemnaście lat temu, w pierwszym numerze naszej gazki zadaliśmy takie pytanie: - Czy w zanadrzu trzyma Pani jakieś nowości dla uczniów? Czy również obecnie może Pani na nie odpowiedzieć?*

Nie chcę zdradzać wszystkich niespodzianek, ale już niebawem powstaną nowe pracownie, szkoła będzie miała bardzo szybki Internet, nowoczesny sprzęt zasili sale komputerowe i technologiczne. Zwiększy się również oferta zajęć dodatkowych zarówno dla uczniów technikum, jak i licealistów. Nowością dla uczniów będzie też niebawem, bo już w 2019 roku reforma, która wkróczy na dobre do szkół ponadgimnazjalnych. Będziemy musieli wtedy przeżyć podwójny nabór absolwentów gimnazjów i szkół podstawowych. Więcej planów nie zdradzę, bo nie będzie niespodzianki.

*Czy jest jakieś wydarzenie/ incydent, który szczególnie utkwił Pani szczególnie w pamięci w ciągu tych 10 lat?*

Oczywiście, jest wiele takich zdarzeń. Jedne napawają smutkiem, inne radością, ale wszystkie zapadają w pamięć. Pamiętam wszystkie ostateczne rozstania- śmierć Dyrektorów szkoły, Nauczycieli, Pracowników i Uczniów. To zawsze jest trudne przeżycie. Smutno żegnać ludzi, którzy byli z nami, dzielili się doświadczeniem, wspierali radą, byli częścią naszego zespołu. Radością napelniają mnie sukcesy nauczycieli i uczniów, to że szkoła staje się nowoczesna. Cieszę się z Olimpijczyków, Laureatów konkursów, wszelkich inicjatyw podejmowanych przez młodzież i pedagogów. Zawsze duże wrażenia robią na mnie spotkania po latach, które organizują w szkole absolwenci: ci sprzed 50, 40, 30 lat, lecz także i młodszy. Lubię słuchać, jak ze wzruszeniem opowiadają o szkole, wychowawcach i dawnych dobrych czasach.

*Uczy Pani także języka polskiego. Czy ciężko jest pogodzić funkcję dyrektora i nauczyciela?*

Nie ma w tym nic trudnego, gdy lubi się to, co się robi (Nauczycielką chciałam być od dziecka!). Tym bardziej, gdy zgodnie z zarządzeniem ministra dyrektor ma obowiązek uczyć kilka godzin. Czasami tylko dyrektorka -polonistka musi zamiast na lekcje iść na konferencję, czy ważne służbowe spotkanie. Staram się jednak, by była to rzadkość.

*Czy nie ma Pani czasem dość. Rzucić to dyrektorowanie i zostać „zwyczajnym” nauczycielem?*

Człowiek dorosły, tym różni się od dzieci i ludzi bardzo młodych, że gdy już podejmie jakieś zobowiązanie to musi być konsekwentny w jego realizacji. W świecie dorosłych nie obowiązują zasady "zabieram swoje zabawki ...". Nauczycielem zwyczajnym więc będąc, nawet kiedy, jak to mówisz "mam dość", nie rzucam dyrektorowania.

*W jakim kierunku powinna się według Pani rozwijać nasza szkoła. Bardziej Gastronom, czy też bardziej Ogólniaki?*

Szkoła idzie w bardzo dobrym kierunku. Myślę, że symbioza V Liceum, Technikum i Szkoły Branżowej to bardzo dobry pomysł sprawdza się od 25 lat. Świadczą o tym różne projekty, które realizujecie wspólnie. Razem tworzycie zespoły muzyczne, uczestniczycie w innowacjach pedagogicznych, przygotowujecie projekty, a nawet pieczenie ciasta na prezentacje krajów europejskich. I to jest piękne. A tak w ogóle, jak myślisz, czy licealiści z "V" chcieliby chodzić do szkoły, w której nie pachnie firmowymi ciasteczkami? Myślę, że nie.

*Za pięć lat 70-lecie szkoły. Jak Pani ocenia szanse wybicia się naszej szkoły na pozycję pierwszoplanową na Sądcecczyźnie?*

Nie wiem, co masz na myśli mówiąc o "szansach wybicia się szkoły na pozycję pierwszoplanową". Jeżeli myślisz o współzawodniczeniu z najstarszymi liceami w naszym mieście, to

odpowiem tak: Za kilkadziesiąt lat, będziemy mieć podobne osiągnięcia, rzeszę absolwentów, tradycje. (Wszak I Liceum Ogólnokształcące świętuje 200 lat swojego istnienia). Póki co jednak najważniejsze jest, że dzieje naszej szkoły to istotna część historii miasta, której integralne ogniwo stanowią ludzie wychowani i wykształceni w Technikum Gastronomicznym, Zasadniczej Szkole Gastronomicznej i V Liceum. Zespół Szkół nr 1 wrośł w pejzaż Nowego Sącza i stał się szkołą pokoleniową, w której pobierało i wciąż pobiera naukę kilka osób z tej samej rodziny.

*Wysłuchała Aleksandra Turka*

Na koniec z okazji jubileuszu 65-lecia Szkoły życzę Redakcji i Czytelnikom "Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego" co najmniej pięćdziesięciu kolejnych wydań i wciąż rosnącej rzeszy czytelników. Powodzenia.

## Mijają lata, zostają wspomnienia

65 lat temu zaczęła się historia, której teraz częścią jesteśmy my wszyscy. Powstanie naszej szkoły, zapoczątkowanie istnienia popularnego teraz „sądckiego gastronom”- nie zgodzę się z takim określeniem tego, co wydarzyło się w 1952 roku, kiedy to zapadła decyzja o powołaniu do życia (wtedy) Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej. Rozpoczęła się tak naprawdę wspaniała historia, przygoda, przedsięwzięcie, w którym codziennie biorą udział setki uczniów, nauczycieli i pracowników. Każdego roku progi naszej szkoły przekraczają kolejni młodzi ludzie wierząc, że czekające ich kolejne trzy lub cztery lata w jej murach będą tymi najlepszymi szkolnymi latami, wspomnianymi później do końca życia. 65 lat temu nie powstała szkoła- zapoczątkowano nowy rozdział w książce pisanej do dziś przez wszystkich nas. Jakże cudownej książce...



12 października 2017 roku obchodziliśmy wielkie święto, do którego przygotowaliśmy się (większość z nas) od dawna. Dyrekcja i nauczyciele już kilka dni po rozpoczęciu roku szkolnego motywowali nas do rzucania pomysłów na zorganizowanie tego dnia. Lecz jak tu przygotować coś co podsumuje te 65 zawrotnych lat. Nie narzucając własnych idei, spokojnie czekaliśmy na rozwój wydarzeń, zastanawiając się komu przypadnie ten zaszczyt- i równocześnie ogrom pracy- związany z wyprawieniem akademii. No i w lepsze ręce on nie mógł trafić. Jak zawsze niezawodna Pani Profesor Groń zgodziła się zająć tym przedsięwzięciem. Pełna głowa pomysłów i zapał, którym zarażała każdego dookoła sprawił, że wszyscy bardzo szybko zabrali się za pomoc w wyprawieniu obchodów. Wtem pojawiła się kultowa postać naszej społeczności- Pan Profesor Gądek, i informacja, że

w tym samym dniu odbędzie się ślubowanie klas pierwszych, które właśnie on dzielnie miał koordynować. Stało więc się pewnym, że zamieszania będzie niemało. Już dwa dni przed fetą wszystkie sale w szkole powoli wypełniały się wystawami prezentującymi osiągnięcia uczniów i - co idzie z tym w parze- nauczycieli. Dzień przed- próba wytrzymałości nerwów, momenty mrozącą krew w żyłach i chwile oczekiwania na sądny czwartek. Sala gimnastyczna od rana przyodziewana w tkaniny, choć z początku nie wyglądała tak jak powinna, z każdą godziną nabierała wdzięku. Jej nowa, lśniąca podłoga pokrywana była przez naszych wuefistów czymś czego nie potrafię nazwać. W trakcie tych prac była ona chroniona niczym Westerplatte, a wkroczenie na nią przypadkowo było równoznaczne z natychmiastową reakcją Pana Profesora Kreta, wzrostem ciśnienia i opuszczeniem jej w zastraszająco szybkim tempie. Do późnego wieczoru trwały czynności przygotowawcze, co było do prawdy widokiem napawającym ogromnym optymizmem, bo nie codziennie sżykuje się takie wydarzenie, które dosłownie łączy całą szkolną społeczność. Każdy z przydzielonym zadaniem krążył po korytarzach wieszając dekoracje i żywo dyskutując o tym, co jeszcze jest do zrobienia. Wśród zaproszonych gości miał znaleźć się m.in. Prezydent Nowego Sącza i wiele innych osobistości, których nazwiska, jak i stanowiska, wzbudzały w nas poruszenie i respekt, więc nie było mowy o zorganizowaniu czegoś, co nie będzie godne fatygi i obecności naszych władz. Każdy stanął na wysokości zadania, choć przygotowania „od kuchni” wyglądały czasem jak musztra w wojsku, o czym przekonał się każdy, kto przeżył próbę ślubowania z naszym Panem Profesorem Gądkiem.

Sala gimnastyczna- miejsce, w którym rozgrywały się te wzbudzające przerażenie w oczach pierwszaków sceny. Nie wie co to równy szereg, płynne chodzenie i idealne ustawienie ten, kto nie znalazł się wtedy w środku tych prób, powtarzanych setki razy i wprawiających naszego Profesora w zwątpienie. Lecz nie na



marne poszedł ten wylany pot, albowiem w owym sądnym dniu wszyscy prawidłowo zajęli swoje miejsca, sztandar niesiony przez ucznia był nachylony pod odpowiednim kątem, a czujne oko Profesora Gądka nie wychwyliło żadnego potknięcia. Ku jego uciesze, wszystko poszło idealnie. Zaraz po oficjalnej części i przemowie naszej Pani Dyrektor, popis dał zespół regionalny, który- pod wodzą Kamila- zaprezentował szeroki repertuar: od przyspiewek po znaną „Karczmareczkę”. Kolejno uroczysta Msza Święta, którą uświetniła oprawa wokalna- instrumentalna zapewniona przez Panią Profesor Tobiasz oraz zespół szkolny.

Trzeba w tym momencie podkreślić jak zawzięcie nasza Pani katechetka organizowała próby, walcząc o jakąkolwiek wolną salę w szkole, a ostatecznie robiąc je w szatni, które pomimo tak ekstremalnych warunków dały genialny efekt. Po nabożeństwie, wręczonych kwiatkach i wybuchach radości na widok księdza Jacka, który zaszczylił nas swoją obecnością w tym dniu, udaliśmy się do naszego gmachu na oficjalne uroczystości i oczeki-



waną część artystyczną.

W drzwiach z przytupem przywitał nas zespół i nie jednej osobie na pewno aż zachciało się ruszyć do tańca w rytmie tych góralskich przebojów. Zajmując miejsca na sali doczekaliśmy się rozpoczęcia. Nie codziennie można zobaczyć naszego wuefistę Pana Profesora Kreta w tak eleganckim wydaniu, prowadzącego takie wydarzenie. Przemówienia, życzenia, wspomnienia Pana Ryszarda Nowaka, który- jak wiemy lub nie- również jest absolwentem naszej szkoły, wzruszyły publikę. Przyszedł czas na prezentacje, kilkanaście bajecznie zaśpiewanych piosenek, pokaz osiągnięć i podziękowania dla naszych nauczycieli. Punktem niespodziewanym, acz niezwykle ujmującym i najbardziej chwytającym za serce, był występ naszego grona pedagogicznego w okrojonym składzie. Nasi nauczyciele połączyli siły i odśpiewali sentymalny utwór Budki Suflera „V bieg”, za co zostali nagrodzeni gromkimi brawami i okrzykami. Nadeszła chwila wprowadzenia okazałego tortu, odśpiewanie „sto lat” i tym samym zakończenie oficjalnej części. po której- jak wspomniała Pani Dyrektor- impreza miała trwać do północy. Kelnerzy zadbałi o pierwszorzędną obsługę, absolwenci szkoły poczuli się jak dawniej, kiedy jeszcze uczęszczali do naszego gastronomu.

Wspaniała, rodzinna atmosfera, momenty wspomnień i wzruszeń- to najlepsze podsumowanie tego, jak wyglądał pamiętny 12 października 2017 roku. Wyszło tak, jak miało wyjść- było, nawiązując do słów Pani Dyrektor Świętoń, „jak w starym kinie”. Podróż do tego, co było; pokazanie tego, co jest. Połączenie tych dwóch światów, spotkanie ludzi, którzy pomimo ukończenia szkoły wiele lat temu nadal sięgają pamięcią do jej czasów, było w tym najpiękniejsze, bo to dowód, że to nie jest po prostu szkoła. To miejsce, gdzie tworzymy najlepsze wspomnienia naszego życia. Za kolejne 65 lat może niektórzy z nas znajdą się na krzesłach w równie pięknie ozdobionej sali gimnastycznej, z łezką w oku wspominając to, co minęło. I choć nie wróci, będzie na zawsze w naszych sercach. Twórzmy więc następne piękne wspomnienia, aby kiedyś móc pomyśleć: „Jak wspaniale było wrócić do tych szkolnych lat”.

Beata Sajdak



## Ślubuję...

Niedawno w naszej szkole można było zauważyć spory, innej niż do tej pory, ruch. Każdy był czymś zajęty, nauczyciele mieli mniej czasu, uczniowie również wydawali się bardzo zapracowani. Z dnia na dzień nasza szkoła przybierała nowy wygląd, w salach można było zastać tematycznie przygotowane wystawy, a korytarze były pięknie udekorowane. Sprawcą całego zamieszania okazały się być wielkie uroczystości, które miały odbyć się w naszej szkole. Jedną z nich było ślubowanie uczniów klas pierwszych. W tym roku wydarzenie to miało wyjątkowy charakter, ponieważ połączone było z obchodami 65-lecia istnienia Zespołu Szkół nr 1.

Kiedy pomagałam w organizacji i przygotowywałam się do uczestnictwa w tym ważnym dniu, przypomniała mi się lekcja historii, którą przeżyłam jeszcze w podstawówce. Pamiętam, jak nauczyciel z wielkim zaangażowaniem opowiadał nam, jak w dawnych czasach młodzi, szlachecy chłopcy byli pasowani na rycerzy. Teraz- już nie tylko chłopcy, ale i dziewczynki będą pasowani, nie na rycerzy, ale na uczniów „Sądeckiego Gastronoma”, szkoły, która tak pięknie od 65 lat kontynuuje szlachecką tradycję.

No i nadszedł 12 października. Muszę przyznać, że sala gimnastyczna, na której odbywały się uroczystości, zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Ściany były ozdobione lśniącościami długimi materiałami i firanami (wypisz wymaluj wystrój istic szlachecki), podłoga przykryta czarną, elegancką wykładziną, po brankach, czy koszach do gry nie było nawet śladu. Po przeciwległej stronie wejścia stała natomiast profesjonalna scena.



O godzinie 10:00 wszystko się zaczęło. Przejęci pierwszoklasiści zajęli swoje miejsca. Na niektórych twarzach można było zauważyć stres, jednak głównie przeważała radość. Ślubowanie rozpoczęło się uroczystym wprowadzeniem sztandaru, po którym został odśpiewany hymn państwowy. Następnie, na krótką chwilę głos zabrała Pani Dyrektor Barbara Świętoń, która w swoim przemówieniu wyraziła radość z wyboru przez pierwszoklasistów naszej szkoły. Prosiła by uczniowie cieszyli się młodością, nie zapominając przy tym o swoich obowiązkach oraz życzyła im wszystkiego najlepszego. Na koniec poprosiła przewodniczących klas pierwszych o podejście do sztandaru, wyciągnięcie prawej ręki do przodu i powtarzanie za nią, wraz z resztą uczniów, słów roty. Muszę przyznać, że kiedy słuchałam przysięgi, przypomniałam sobie własne ślubowanie, a w oku zakręciła mi się łza wzruszenia. Wzruszenia, bo już trzeci rok chodzę do „gastronoma”. I niech mi ktoś powie, kiedy to zleciało.

Po części oficjalnej ślubowania, głos zabrał Kamil Kotas wraz z zespołem regionalnym działającym w szkole, któ-

rzy przyspiewkami ludowymi rozluźnili atmosferę i urozmaicili czas oczekiwania na Mszę Świętą. Podczas ich występu, można było zauważyć wśród uczniów osoby, które doskonale znały wszystkie piosenki i z największą radością i uśmiechem na twarzy, również je śpiewały. Kto wie, może znajdziemy wśród nich nowych członków zespołu, nowe talenty.

Chwilę przed godziną 11:00 Kamil wziął sprawy w swoje ręce i przyspiewką, przypomniał wszystkim, zarówno uczniom, zebranych gościom, jak i nauczycielom, którzy zasłuchani stracili poczucie czasu, że należy udać się już do kościoła, gdzie za chwileczkę rozpocznie się uroczysta Msza Święta. I tak też wszyscy zrobili.

Bardzo się cieszę, że mogłam uczestniczyć w tak ważnym dniu. Myślę, że wielu z naszych nowych uczniów nawet nie zdaje sobie sprawy jak piękną kontynuują tradycję i w jak ważną wpisują się historię. Jestem natomiast pewna, że dla wszystkich był to wyjątkowy dzień i głęboko wierzę w to, że każdy złożył przyrzeczenia szczerze i będzie starał się ich dotrzymać.

Pierwszoklasistom życzymy wielu sukcesów, wiary we własne umiejętności, wytrwałości i cierpliwości w dążeniu do wyznaczonych sobie celów. Bardzo miło jest nam powitać was w naszym gronie.

Lidia Zaryczyn

## Było, było i nie ma...

To był dziwny dzień... Najpierw wniesiony został na rękach mały warchlak (gdyby ktoś nie wiedział, to taki mały dzik). Potem do szkoły weszła kuna... Myślałam, że już mnie wzrok zawodzi, ale uświadomiłam sobie, że jeszcze za wcześnie u mnie na tak poważne wady wzroku lub urojenia. Na szczęście, po chwili zorientowałam się, że nie tylko ja widzę to, co widzę. Inni także przystawali, by sprawdzić czy nie mają halucynacji. Dziwne było także ogólnoszkolne poruszenie: uczniowie co chwilę przynoszący ławki przez korytarz, biegający za nimi nauczyciele... Istne szaleństwo. A wszystko- jak się okazało- przez 65-lecie naszej szkoły, które miało być obchodzone nazajutrz.



Zaczęłam przyglądać się wnikliwiej działaniom w poszczególnych salach. Każda z nich była „zarezerwowana” na inny rodzaj wystawy. I tak, w sali 34 Pani Profesor Płachta zaaranżowała salę pamięci, z kronikami szkolnymi, tableau

klasowymi z zamierchłej przeszłości. Jest co wspominać przez te 65 lat. Sala nr 30 przeszła totalną metamorfozę dzięki naszym biologom i geografom. W jeden dzień sala ta zamieniła się w Beskid Sądecki w jesiennej odsłonie. Właśnie tam przywiodowały zaobserwowane z rana zwierzęta. Był nawet i namiot, buty górskie, drzewa, liście, muchomory. W istocie, sala „Rajdu Beskidników”. Poloniści przekształcili salę 32 w prawdziwą oazę literatury. Natomiast sala 31 przybrała barwy brytyjskie i amerykańskie. W sali 27 dało się wyczuć klimaty francusko- niemieckie. Nasi historycy przenieśli się w czasie w sali 28, a jeden z kącików przeznaczyci na, obchodzący 18- lecie „Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny”. Labiryntem łamigłówek matematycznych stała się sala nr 6 na parterze. Wchodząc do sali nr 2 miało się wrażenie, jakby wchodziło się do pokoju hotelowego- poduszki, świece. Nasi hotelarze starali się jak najdokładniej pokazać nam, czym się zajmują. Kiedy odwiedziłam salę nr 12 od razu poczułam ducha sportu. Całe



wystawy medali, pucharów, dyplomów. Nasi nauczyciele nie mogą narzekać na zbyt słabą aktywność fizyczną uczniów.

Każda z tych sal robiła ogromne wrażenie. Wszystko było dopięte na ostatni guzik przed Wielkim Dniem, a przygotowania trwały do późnego wieczoru. Już dawno nie widziałam, żeby jakieś wydarzenie łączyło naszą społeczność szkolną tak bardzo, jak przystrajanie sal tematycznych. Pomimo dużego zamieszania i zabiegania, dało się wyczuć rodzinną atmosferę. Bo czy w rodzinach nie ma wielkiego harmidru przed wielkimi uroczystościami?

Jedyną przykrością, jaką odczułam już w sam dzień obchodów, był widok pustych sal, odwiedzanych przez nielicznych gości jubileuszu 65- lecia. Miałam nadzieję, że wszyscy (no może chociaż większość) zaproszeni na uroczystości będą chcieli poznać naszą szkołę, nasze sukcesy, naszą wspólną- uczniowską i nauczycielską- pracę. Zdecydowało się to zrobić bardzo niewielu gości. Zdecydowana większość wybrała pięknie przygotowane i podane potrawy, będące nie tylko rozkoszą dla podniebienia, ale również dla oka. Jedyny większy ruch zaobserwowałam w sali „Rajdu Beskidników” oraz w sali historycznej, przy wystawie karykatur z poszczególnych numerów „Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego”. Szkoda, bo wiele osób włożyło ogrom pracy w przygotowania, a docenienia ich starań ze strony gości się nie doczekaliśmy.

*Mała Mi*

## Operowe zaskoczenie- czyli Piątkowe Towarzystwo Operowe okiem przedstawiciela zaprzyjaźnionego liceum.

"Dnia 8 października 2017 roku o godz. 13:00 Piątkowe Towarzystwo Operowe udało się do Bytomia."- Tak mogłoby się rozpoczynać sprawozdanie pospolitej wycieczki szkolnej. Jednak nie można nazwać pospolitą wyprawą do Bytomia, w której wzięli udział uczniowie ZSnr1 oraz sympatycy sztuki operowej. W tym ja, za sprawą siostry. Długa, bo ponad pięćgodzinna podróż warta była swej ceny, gdyż na miejscu nie czekał nas zawód. Takie było zdanie większości, lecz wiadomo, że wszystko zależy od gustu. Ja sama pierwszy raz byłam w operze i muszę przyznać, że wywarła na mnie ogromne wrażenie. Nie tylko sam budynek- swoją wielkością i wystrojem, a ten- trzeba przyznać- był nie byle jaki. Od razu po wejściu do budynku wiedziało się, że jest się w miejscu niezwykłym, zupełnie odbiegającym od standardowych, w których przebywamy na co dzień. Ale nie będę tego opisywać- trzeba to zobaczyć na własne oczy. Sama sala, w której odbywała się sztuka miała piękną barwę- królewską czerwień, co wprowadzało podniosły nastrój. Również stroje widzów nie odbiegały od charakteru miejsca. Eleganckie fraki i sukienki sprawiły, że poczułam się jakbym znalazła się w innym świecie. W przekonaniu tym utwierdziły mnie również ceny w bufecie- adekwatne do wielkości i bogactwa opery. Sztuka, której byłam widzem, nosiła tytuł „Aida” i opowiadała o zakazanej miłości. Tytułowa bohaterka była niewolnicą Egiptu i z wzajemnością zakochała się w człowieku, który swą walką zasłużył sobie na szacunek wśród mieszkańców tego kraju. Jednak z biegiem czasu sytuacja przybrała niekorzystny obrót: kochankowie musieli wybrać między dobrem własnym, a swych krajów. Decyzja ta stała się o tyle trudniejsza, że Aida nie była jedyną osobą, która pokochała wodza. Córka faraona, która swym wyglądem odbiegała od moich wyobrażeń gdyż była lekko przykości, wbrew pozorom, na scenie wypadła znakomicie i stała się moją ulubioną postacią. Swoją drogą nie była ona jedyną osobą, która zapadła w mojej pamięci. Jedna z tancerek opuszczając scenę zderzyła się ze ścianą i mało brakowało, a znalazła by się na widowni.



Mimo że przedstawienie trwało aż 3 godziny, w moim odczuciu wcale się nie dłużyło. Największe wrażenie wywarła na mnie muzyka, która była lekka i harmonijna. Śpiew bohaterów urozmaicał również zachwycający taniec oraz piękne dekoracje. Ta pierwsza wizyta w operze z pewnością nie stanie się ostatnią. Szczerze gratuluję Gastronomowi inicjatywy Piątkowego Towarzystwa Operowego.

*Sylvia Lizoń ILO*

## Złot im. mjr. Juliana Zubka „Tatara”

Co roku kilkunastu uczniów naszej szkoły uczestniczy w patriotycznych uroczystościach na Łabowskiej Hali. A żeby tradycji stało się zadość wyruszyliśmy kolejny raz w Beskid Sądecki, 21 września 2017 na XXXVIII Turystyczny Złot im. majora Juliana Zubka „TATARA”. Trasa na Halę Łabowską



jest istnie prosta i przyjemna lecz dla niektórych nawet ta sielanka była ciekawym doświadczeniem. Akurat tego dnia pogoda miała inne plany niż „włączenie” słońca. Lało jak z cebra. W pięć minut każdy typowy uczniowski turysta miał wszystko przemoczone. Co innego starzy górcy wyjadacze, taki deszczyk to dla nich nie pierwsza i raczej w kategorię

przeszkód nie do pokonania się nie wpisywał. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że Profesor Żebrak zawsze nam powtarza: „Są tylko dwa stany pogodowe, które odwołują rajd górski- burza z piorunami i śnieżyca. Jeśli nie występują lub nie są prognozowane, idziemy w góry.” Można było odnieść wrażenie, że na niektóre jednostki niekorzystne warunki pogodowe działały wręcz aktywizująco. Pomimo niezakręconego w niebie kurka z wodą, znalazła się dość spora grupa pozytywnych górskich wariatów. Z kolorowymi pelerynkami ruszyliśmy w rejs... Oj przepraszam, literówka... Wyruszyliśmy na szlak pod przewodnictwem el Profesora Żebraka i opieką Pani Profesor Tobiasz. Trzeba było widzieć zadowoloną minę Profesorki, z jaką wystawiała się na działanie żywiołów. Smagający deszczem zimny wiatr był dla naszej Pani Profesor powodem najszczerzej, dziecięcej radości. Niestety, ale moje pokolenie zaczyna- krótko pisząc- WYMIĘKĄĆ. Zdegustował mnie fakt, że było naprawdę dużo osób zapisanych na złot, lecz byle deszczyk ich zламаł... Mamy to szczęście, że partyzanci, którzy walczyli o naszą wolność, byli mężni, odważni, nie przejmowali się czy pada deszcz, śnieg czy świeci słońce, dzień czy noc, dobry czy zły dzień, maszerowali, walczyli o nas, bronili ojczyzny. Myślę, że najlepszym sposobem uczczenia ich pamięci byłaby niezłomność kolejnych pokoleń. Szkoda, że tak niewielu moich rówieśników tą niezłomnością się cechuje.

Na miejscu czekała na przemoczonych, zmarzniętych wędrowców gorąca herbata, kiełbaska gotowana i- solidnie oblegany- kominek. Śpiewem umilali nam pobyt harcerze i harcerki, co swoją drogą nie jednego weterana przyprawiło o powrót wspomnień. Była też część oficjalna. Nasz przewodnik dostąpił zaszczytu przybliżenia uczestnikom historii i wydarzeń związanych z osobą majora Zubka. Syn majora osobiście złożył kwiaty przy pamiątkowym pomniku. Uwielbiam takie lekcje historii, których można doświadczyć, a nie tylko przeczytać.

XXXVIII złot można śmiało było uznać za sprawdzian dla każdego. Nie miał on na celu pokazać czy ktoś jest silniejszy czy słabszy, ale poddać próbie własne intencje, zadać sobie pytanie: czy jestem w stanie wyjść ze swojej strefy komfortu, by uczcić bohaterów?; uświadomić sobie, że w każdym drzemie wielka moc, po którą wystarczy wyciągnąć rękę i uwierzyć. Bądź co bądź, na pewno podobny tok myślenia miał sam major Zubek i wiedział, że w każdym z jego żołnierzy drzemie „to coś”, co pozwoli im wygrać każdą bitwę, wywalczyć wolność, iść naprzód.

Jakub Siedlarz 3f

## Kodeksy nauczyciela kiedyś i dzisiaj.

Ostatnio, przeglądając Facebooka, natknęłam się na ciekawy obrazek na jednej z grup. Był to stary dokument z Wielkiej Brytanii. Tak zwany Kodeks nauczyciela z 1872 roku posiada parę nieco dziwnych punktów. Sam kodeks ma swój specyficzny charakter. W XIX wieku nie budził on kontrowersji i był w pełni akceptowany. Dzisiaj może on śmieszyć i wydawać się nawet absurdalny. Cytując: "Każdy nauczyciel winien codziennie przynosić wiadro wody i kubel węgla", co wydawać się może dziwne, że taki obowiązek należał właśnie do nauczyciela. Musiał on dbać nawet o szkolne lampy. W tym dokumencie widać również ówczesny nierówny podział pomiędzy tym, co wolno i przystoi kobietom, a co mężczyznom. "Nauczycielowi płci męskiej zezwala się na wykorzystanie jednego wieczoru na sprawy osobiste (bądź też dwóch wieczorów, jeśli regularnie uczęszcza do kościoła)". Z drugiej strony nauczycielce nie wolno było wyjść za mąż, a tym bardziej mieć z kimś romans. Zawarcie małżeństwa (sprawa jak najbardziej naturalna) skutkowało dla kobiety- nauczyciela natychmiastowym zwolnieniem z pracy. Rozumiem, że miało to związek z ówczesnym systemem edukacji, w którym nauczycielka często była osobistą guwernantką dla jednego dziecka lub małej grupy dzieci, ale żeby od razu zwalniać z pracy?! Gdyby przyłożyć kodeks z 1872 roku do współczesności, to niewiele kobiet wykonywałoby dziś zawód nauczyciela. Wynalazcy tego kodeksu zapewne przyświecał pogląd, że kobieta zamężna nie ma czasu na inne sprawy niż te dotyczące swojej nowej rodziny i wychowania swoich własnych dzieci. Podejrzewam, że zamężna kobieta była uważana za mało oddaną pracy z dziećmi i poświęcającą im za mało czasu. Może i jest w tym trochę racji. Widać w tym kodeksie, że w XIX wieku traktowano bycie nauczycielem w kategoriach całowyciowego powołania, któremu należy- i chce się- wszystko podporządkować, a nie w kategoriach zawodu, byle odbębnić dla pieniędzy. Mężczyzna miał więcej przywilejów i więcej możliwości rozwoju. Zwracano dużą uwagę na to, czy ktoś chodził do kościoła. Wtedy wiara odgrywała bardzo istotną rolę. Nauczyciele po 10 godzinach pracy mieli się oddawać m.in. czytaniu Biblii. Co śmieszne, jeżeli mężczyzna golił się u fryzjera, to budził on "poważne wątpliwości, co do jego wartości, zamiarów, prawości i uczciwości." Ówczesnie nie było czegoś takiego jak emerytury. Nauczyciel musiał odkładać pieniądze na starość, aby nie uważano go za ciężar dla innych. Dzisiaj taki kodeks nie miałyby racji bytu. Dzisiejszy kodeks jest o wiele bardziej sprecyzowany, a nawet ozięble wtłoczony w ramy paragrafów. Nie jest on listą luźnych zdań, tak jak było to w przypadku dokumentu z 1872 roku. Sprecyzowane punkty i odniesienia to jest podstawa współczesnego kodeksu, więc czy można go nazwać kodeksem? Napisany jest w głównej mierze językiem urzędowym: "Powinnością nauczyciela jest w sposób jasny i czytelny przekazywać uczniowi i jego rodzicom lub opiekunom wiedzę o tym, jak rozpoznaje jego sytuację i problemy oraz informować o celach swoich działań wychowawczo- dydaktycznych..." Świat cały czas się zmienia. Za parę, kilkadziesiąt lat dzisiejszy kodeks może będzie się wydawał śmieszny, absurdalny, techniczno- prawny czy pozbawiony sensu.

Agnieszka Serkowska 3b

## Świat okiem pierwszaków

Lata mijają, a w naszej szkole co roku pojawiają się nowe twarze! Niektórzy, jak duchy, snują się po korytarzach. Inni, dają o sobie znać w przeróżny sposób. Przemierzają najciekawsze zakamarki naszej szkoły pozostawiając po sobie tylko podmuch wiatru... O tak, nasi uczniowie z pewnością są wyjątkowi! Tak to już jest, że jedni odchodzą, inni dopiero rozpoczynają przygodę w ZSnr1, ale od kilku lat niezmiennym pozostaje fakt, że Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny bierze na celownik pierwszaków. Skąd się wzięli? Czy sobie poradzą? Jak podoba im się nowa szkoła? Nie mogłam pozostać wobec tej sprawy obojętna! Wysłałam więc zaufanych ludzi na przeszpieszy i wiecie co? Zdania są naprawdę podzielone!

Niektórzy, zachwyceni tym miejscem twierdzą, że nie mogli lepiej trafić. Od podłogi do sufitu, wszystko jest idealne. Inni twierdzą, że "całkiem spoko, ale matmy mogłoby nie być." Cóż, lekcji matematyki nie da się uniknąć, ale nasi matematycy już nie raz udowodnili, że ten przedmiot da się lubić! Miejsmy nadzieję, że i pierwszaki wkrótce się o tym przekonają. Postanowiłam wypytać także przypadkowych uczniów, co sądzą o zajęciach pozalekcyjnych. Wśród tych, o których słyszeli padały nazwy Piątkowego Towarzystwa Operowego, Wolontariatu, czy PTTK. Jednak spory odsetek uczniów nie miał pojęcia o żadnej z tych inicjatyw. Myślę, że wśród pierwszaków znalazłoby się bardzo dużo chętnych na różnego rodzaju zajęcia dodatkowe, a najwycyzejniej w świecie nie mają pojęcia o ich istnieniu. Pewnie niejeden pierwszak ma talent aktorski lub świetnie gra w szachy. Może lubi nucić pod prysznicem i z chęcią dołączyłby do szkolnego zespołu? A może uwielbia górskie wycieczki? Plany lekcji co prawda są pełne zajęć, ale jak to mówią, dla chcącego nic trudnego!

Ku mojemu zaskoczeniu, uczniowie często wspominali o bibliotece. Bogaty zbiór książek młodzieżowych bardzo przyciąga pierwszoklasistów! „Historia bez cenzury” czy „Mówiąc Inaczej”- te tytuły wymieniał prawie każdy. Można więc powiedzieć, że biblioteka cieszy się wielkim zainteresowaniem! Niestety, tylko powierzchownie. Uczennice z klasy pierwszej przyznały, że choć kusi je, by tam zajrzeć, to od początku roku nie znalazły na to czasu.

A co uczniowie sądzą o nowych nauczycielach? Ten temat zapewne nurtuje każdego i nieustannie przewija się przez szkolne korytarze. Przerażeni pierwszoklasiści często naradzają się ze starszymi kolegami, zbierając cenne wskazówki na temat danego nauczyciela. Ten pyta, a ten nie. Sprawdza zadania domowe? A jak trudne są sprawdziany? Ciężko znaleźć złoty środek, bo- jak w „Sposobie na Alcybiadesa”- w Zespole Szkół im. Komisji Edukacji Narodowej każdy nauczyciel ma własną technikę. Jednak pierwszaki już przekonały się, że nie taki wilk straszny i lekcje w naszej szkole mogą być całkiem przyjemne.

Miejmy więc nadzieję, że czas spędzony w szkole będzie dla uczniów tym mile wspomnianym!

xyz

## Tajemnicze uczucie

Dawno, dawno temu, gdy światem rządziły ciemności, Bóg postanowił stworzyć „coś”. Nie posiadał określonego wzoru, przygotowanych materiałów ani odrobiny pomysłu na przeznaczenie wykonanego tworu. Chciał, aby istota posiadała kryształicznie czystą duszę, szerzącą miłość i zrozumienie wśród chaosu i agonistycznej nieskończoności. Miało Ono jedno ciało, jedno serce i dwie głowy. W każdej z tych głów powstały różo-

we twory, odpowiedzialne za naukę, zapamiętywanie, dostrzeganie, ale nie widzenie. Serce biło wspólnie, łącząc wszystkie pojedyncze niedoskonałości w jedną doskonałą całość tego świata. Stwórca kazał dwóm głowom jednego ciała słuchać serca i kierować się nim za wszelką cenę. Świat powoli rozkwitał, odkrywając przed istotami tajemnice, skrywane głęboko w swym wnętrzu. Szybko zrozumiały do czego zostały stworzone. Krocząc przez chaos, pozostawiały za sobą zachwyty w oczach Stwórcy. Wiatr tańczył wśród nich, smagając rumiane policzki. Drzewa, bujane rytmem naczelnego dyrygenta, szumiały melodię wśród ciekawskich szczytów gór, sięgających zza mgły do bram Nieba. Każda część budzącego się do życia świata dziękowała za dobroć, jaką Bóg zesłał wraz z Istotami. Lecz pewnego dnia jedna z istot, a dokładnie jedna połowa, zaczęła się buntować, twierdząc, że należący do niej rozum jest mądrzejszy i nie chce dzielić serca z drugą połową ciała. Za wszelką cenę próbowała niszczyć dzieła swych braci, lecz nie była na tyle niezależna, by cokolwiek wskórać. Pewnej nocy, gdy wszyscy spali, zbuntowana połowa wbiła sztylet w szybko bijące serce swej drugiej połówki, myśląc, że ta zginie; a ona będzie w stanie podejmować racjonalne decyzje bez zaangażowania serca. Tak się jednak nie stało. Zmarła cała istota w strasznych męczarniach duszy. Bóg widząc całe nieszczęśliwe zajście, postanowił ukarać wszystkie Istoty za haniebny uczynek jednej. Rozdzielił każdą istotę na pół, pozostawiając jej głowę, jedną parę rąk i nóg oraz połowę serca. Choć Twory przeraźliwie błagały o przebaczenie, obwiniając swego pozbawionego życia brata, nic to nie pomogło w oczach Boga. Dostrzegał nienawiść oplatającą niepostrzeżenie pojedyncze skrawki ich duszy. Oczy coraz bardziej szarzały, rysy twarzy z beztrzesko przepełnionych miłością nabierały nienawistne rysy. Od tego czasu każda z połówek szuka swej części, rozsianej po całym świecie, która już nigdy nie zaufa Człowiekowi.

Zuzia

### Widzę

Widzę świat  
tylko czarny, biały  
a miał kolorowym być  
Pełen wad  
jakiś smutny cały  
a miał takim dobrym być  
Jeden człowiek  
naprzeciwno zła  
czarna kurtka, czarne okulary  
Jestem ja  
lecz to tylko ja  
tak naprawdę wcale się nie znamy

*deus ex machina*

### Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje Uczniowskie Bractwo Ciętej Riposty z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością w składzie:

Redaktor Naczelny: Aleksandra Turska

Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak

Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz

Redaktorzy:

Wojciech Wnęk, Dominka Antkiewicz, Dorota Jawor, Beata Sajdak, Dominika Tobiasz, Agnieszka Serkowska, Kinga Nowak, Lidia Zaryczny, Patrycja Kołodziej i inni.